



Marian Chodor

1919

Urodził się 7 sierpnia 1919 r. w Żydaticzach - Lwów. Był harcerzem – dorastając wstąpił do Związku Strzeleckiego, wychowany w duchu patriotycznym o zabarwieniu Legionów Piłsudskiego. Gdy we wrześniu 1939 r. na Ziemię Lwowską wkroczyła Armia Czerwona, został zesłany na Sybir. Najbardziej ponure dni, miesiące i lata następowały ku końcowi, gdy na olbrzymich obszarach Azji Sowieckiej następowały wielkie przesunięcia sił na korzyść Zachodu. Marian rozpoczął wędrówkę by dostać się do wojska. Nie zdążył i nie załapał się do Armii Andersa, bo jak cię ponury szła za tym żołnierzem polityka prowadzona i narzucana innym przez Rosję. Z konieczności wstępuje do 1 Armii W. P. organizowanej przez generała Z. Berlinga, gdzie otrzymuje przydział do 1 Brygady Warszawskiej im. „B. Westerplatte”. Po przekroczeniu Bugu w lipcu 1944 roku jako zwiadowca bierze udział w walkach na przyczółku Warecko-Magnuszewskim oraz pod Studziankami. Podczas zimowej ofensywy w styczniu 1945 r. i wraz z brygadą uczestniczy w wyzwoleniu Warszawy, a następnie Bydgoszczy by w lutym dotrzeć do Wału Pomorskiego.

O wyczynach indywidualnych i zbiorowych Mariana Kazimierz Przytockiego szeroko opisuje dokumentując zdjęciami w książce pt. „W pancernym zwiadzie”.

Po zakończeniu wojny przybywa do Jawora, gdzie podejmuje pracę w spółdzielczości, a w mundurze żołnierza polskiego widzimy go często w poczcie sztandarowym Organizacji Kombatantkiej.

Autor
MARIAN CHODOR

Pamiętnik i wspomnienia Mariana Chodora, Sybiraka

Życiorys Autora

Marian Chodor urodziłem się 7 sierpnia 1919 r. w Żydatyczach - Lwów. Rodzice wychowywali mnie w duchu patriotycznym podając jako wzór Legiony Piłsuckiego, w czasie nauki byłem harcerzem, a dorastając wstąpiłem do Związku Strzeleckiego. We wrześniu 1939 r. na Ziemię Lwowską wkroczyła Armia Czerwona, dwudziestoletni w ten czas Marian został aresztowany i zesłany na Sybir z całą rodziną.

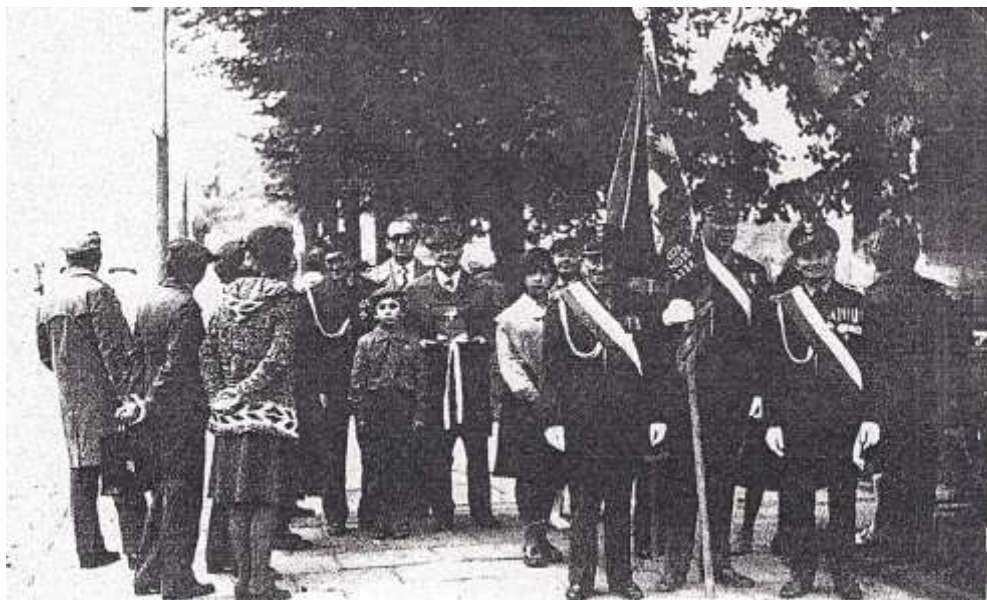
Były to ponure dni, miesiące i lata cierpień i wyrzeczeń, które zbliżały się ku końcowi, gdy na olbrzymich obszarach Azji Sowieckiej następowały wielkie przesunięcia sił militarnych na korzyść Zachodu. W 1943 roku powołano mnie do Wojska Polskiego i ze zsyłki z Sybiru rozpocząłem wędrówkę by dostać się do wojska. Nie zdążyłem na czas dotrzeć do Armii Andersa, bo jak cień ponury szła za mną polityka prowadzona i narzucana żołnierzom tułaczom przez Rosję. Z konieczności i obowiązku Polaka wstąpiłem do 1 Armii W.P. organizowanej przez generała Berlinga, gdzie otrzymałem przydział do 1 Warszawskiej Brygady Pancerniej im. „B. Westerplatte”. Po przekroczeniu Bugu w lipcu 1944 roku jako zwiadowca brałem udział w walkach: na przyczółku Warecko- Magnuszewskim oraz pod Studziankami. Podczas zimowej ofensywy w styczniu 1945 r. razem z brygadą uczestniczyłem w wyzwoleniu Warszawy, następnie Bydgoszczy, by w lutym dotrzeć do Wału Pomorskiego. Moją walkę i szlak bojowy opisuje Marian Kazimierz Przytockki dokumentując zdjęciami w książkach pt: „W pancernym zwiadzie” i „Studzianki”. Po zakończeniu wojny i demobilizacji w 1946 roku zacząłem od szukania rodziny, która pozostała na Syberii. W wyniku poszukiwań, ojca znalazłem w Domu Starców w Łodzi, a o matce dowiedziałem się, że zmarła gdzieś w Rosji Sowieckiej. A starszy brat, który służył w policji we Lwowie (zastępca komendanta policji na Zamarstynowie), był zabrany w 1940 r. do więzienia we Lwowie przez Ruskich. Do dnia dzisiejszego (jest druga połowa 2008 roku) nie znaleziono żadnej informacji gdzie zginął, ani gdzie jest pochowany. Ja w 1947 r. osiedliłem się w Kruszynie, powiat Brzeg jako osadnik wojskowy. W 1950 roku wioska została wysiedlona z powodu powodzi (wioska zalana była przez Odrę). W czasie powodzi dowiedziałem się, że moja siostra mieszka w Jaworze i przenieśliśmy się do niej do Jawora.

Zacząłem pracować w PSS-sie i przepracowałem do 1972 roku. A w mundurze żołnierza występuje w poczcie sztandarowym Jaworskiej Organizacji Kombatantkiej, gdzie otrzymuję awanse wojskowe, w 2004 r. podporucznik, a w 2007 r. porucznik. Od 1972 roku jestem na emeryturze. W dalszym ciągu udzielam się w uroczystościach państwowych jako kombatant i Sybirak.

Zdjęcia z uroczystości kombatanckich:



Gross Rosen 1983 r.



Jawor 1982 r.



1974 rok – Spotkanie uczestników walk pod Studziankami



Spotkanie kombatantów i Sybiraków w Muchowie, koło Jawora



Jawor





Jawor, 8 maj 1945 r.



Sybirakom w hołdzie

- Wypełniając postanowienia paktu Ribbentrop-Mołotow, 17 września 1939 roku wojska ZSRR przekroczyły granicę z Polską. Nasza ojczyzna została zaatakowana od Wschodu. Pod sowiecką okupacją znalazła się znaczna część terytorium państwa polskiego. Na zajętych obszarze 350 tys. osób deportowanych zostało na Wschód, głównie na Syberię. Masowe wywózki objęły m.in. ziemianstwo, przemysłowców, działaczy społecznych, przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, urzędników państwowych oraz ich rodziny – mówił do zebranych na akademii w Teatrze Miejskim prezes Związku Sybiraków w Jaworze, Michał Janczewski.

Uroczystości Dnia Sybiraka rozpoczęły się pod pomnikiem na placu przy kościele św. Marcina. W piątek 21 września o godz. 13 kwiaty i wieńce złożyli tam przedstawiciele władz powiatu i miasta. Poseł Elżbieta Witek reprezentowała asystentka Teresa Prokopek-Stepniak. Po chwili zadurmy i modlitwy za tych, którzy swoje życie oddali za Ojczyznę, zebrani przemieśli się do Teatru Miejskiego.

- A myśmy szli i szli, dziesiątkowani, przez tajgę i stepy - płataną drogą. A myśmy szli i szli - niepokonani, aż „Cud nad Wisłą” darował nam Bóg - że Izami w oczach Sybiracy odśpiewali swój hymn, po którym prezes M. Janczewski przedstawił okoliczno-



ściowy referat. Dzień Sybiraka to nie tylko okazja do wspomnień. Wicewojewoda Roman Kulczycki wręczył Krzyże Zasługi Sybiru - odznaczenie nadawane postanowieniem prezydenta RP. W tym roku Krzyże otrzymali: Filomena Czwartek, Bogusława Kuź, Irena Lebie-dziewicz, Anna Mikul, Weronika Najwer, Janina Nowodworska, Maria Olchwer, Lucyna Pabisiak, Genowefa Rydz, Anna Rzepka, Janina Szczur, Stefania Szela, Ludwika Szeliga, Władysława Świątek, Lucyna Wróblewska, Weronika Zdańkiewicz, Krystyna Zwierzchowska, Jan Markiewicz, Konstanty Oniszczyk i Wiesław Wiśniowski. Pośmiertnie Krzyże zostały nadane Czesławowi Stanasiuk i Jerzemu Bojko. Marian Chodor z rąk szefa Wojskowej Komendy Uzupeł-



nien w Legnicy otrzymał patent oficerski. Ponadto odznaki honorowe Sybiraka zostały nadane burmistrzowi Arturowi Urbańskiemu (nieobecny na akademii) i dyrektorowi jaworskiej "jedynki" Marioli Pajdzik.

Uroczystości uświetniły występy młodzieży oraz chóru „Albertówka”. Nad sprawnym przebiegiem akademii czuwała, jak zwykle, Renata Węgiel z jaworskiego starostwa.

DANIEL ŚMIŁOWSKI



Po otrzymaniu stopnia porucznika, Jawor 3.10.2007 r.

PAMIĘTNIK

(Moje wspomnienia z lat dzieciennych i młodzieńczych)

Pamiętnik z lat dzieciennych od 1919 roku przez lata: 1939, 1941, 1945 do roku 2006 r.

Nazywam się Marian Chodor. Jestem synem Jana i Marii z domu Majkut. Urodziłem się 7 sierpnia 1919 roku w Żydaticzach, gmina Małachów w pow. Lwów. Tu spędziłem najmłodsze lata i ukończyłem 7 klas szkoły powszechnej. Kiedy chodziłem do szkoły pomagałem rodzicom w domu w pracy i na roli. Jako młody chłopak należałem do związku Strzeleckiego. W początkowej fazie byłem junakiem Przysposobienia Wojskowego, a później zostałem strzelcem. Jeździliśmy na ćwiczenia dzienne i nocne. Dostawaliśmy zadania, które wymagały umiejętności posługiwania się kompasem. W zimie dostawaliśmy narty i powtarzaliśmy ćwiczenia z kompasem na nartach. Młode lata były wesołe, chociaż po pierwszej wojnie z bolszewikami było ciężko. Zawsze na Polskę najeżdżali nasi wrogowie.

Od 16-go roku życia pracowałem we Lwowie w hucie szkła na „Starym Zniesieniu”. Praca była w systemie trzymianowym. Kiedy pracowałem na pierwszej lub drugiej zmianie, jeździłem do pracy pociągiem, który kursował na trasie Lwów Podzamcze przez Dublany, Laszki, Kamionkę Stanisławowską, Horochów-Stojanów, Łuck, Stare Ziemie Polskie. Kiedy pracowałem na trzecią zmianę, która kończyła się o 24-tej, o tej porze nie było pociągu i trzeba było iść pieszo w nocy do domu 8 kilometrów. A jak zaczynałem tę zmianę przyjeżdżałem pociągiem o 22⁰⁰ i czekałem do 24⁰⁰. Po pracy na pierwszej zmianie wychodziłem z huty i biegłem do kina „Bajka”, gdzie stałem i słuchałem lwowskich piosenek. Pod tym kinem zawsze były grane wesołe piosenki, które lubiłem słuchać. Na przykład taka jak:

*„Umówilem się z nią na dziewiątą tak jak dziś.
Wezmę sobie u szefa a konto i kupię jej bukietik róż.
Potem kino kawiarnia i spacer w księżycową jasną noc.
I będziemy szczęśliwi weseli, aż przyjdzie północ i nas rozdzieli.
I umówię się z nią na dziewiątą hej na dziewiątą tak jak dziś”.*

W 1939 roku wybuchła druga wojna światowa. Niemcy napadli na Polskę. W tym dniu, kiedy szedłem z pracy (z huty), idąc koło Baczewskiego (słynny sklep z wódkami we Lwowie) na ulicy Żółkiewskiej zobaczyłem samolot - myślałem, że to polski RWD - czyli dwupłatowiec. Patrzę jak się obniża i rzucił bombę na Baczewskiego i monopol, dopiero wtedy wojsko zaczęło strzelać. Okazało się, że Niemcy zajęli lotnisko Skniłów i zabrali polskie samoloty.

Jeszcze wtedy należałem do hufca, który dopiero niedawno powstał u nas w Żydaticzach, oraz do straży pożarnej. Mieszkalem koło posterunku policji i kiedy zobaczyłem, co się dzieje poszedłem do komendanta policji pana Piwińskiego z pytaniem: czy strzelcy mają rozkaz iść na wojnę? Komendant powiedział: na razie jeszcze nie, masz czas. Niemcy opuścili nasz teren i wrócili do Lwowa, a byli już w Malechowie i Dublanach. Ja mieszkalem w Żydaticzach, także jeszcze do naszej miejscowości nie doszli.

Natomiast 17 września 1939 r. napadli na Polskę bolszewicy. Stalin i Mołotow dogadali się z Ribentropem żeby Polskę „rozebrać”. I podzielili się z Niemcami, bolszewicy zabrali Lwów po Ukrainę, a Niemcy Warszawę, Kraków i zachodnie tereny.

W 1940 roku bolszewicy zaczęli wywozić Polaków na Sybir. W lutym tego roku było bardzo zimno, mróz, śnieżyca. Przy takiej pogodzie zobaczyłem, że przez naszą wioskę Żydaticze wioził woźnica na saniach z Prus (Polska wioska niedaleko Żydaticz) dzieci, matki nakryte płaszczem do Zapytowa na stację. Tam każą przywiezionym ludziom wsiadać do zimnych bydlęcych i nieopalonych wagonów. Pociąg dopiero odjeżdżał ze stacji, jak wszystkie wagony były wypełnione ludźmi. W takich warunkach na stojąco, przez wiele dni zesłańcy byli transportowani na Sybir. Po drodze dzieci umierały z głodu i zimna. Zwłoki zmarłych dzieci i dorosłych bolszewicy wyrzucali z wagonów na postojach. Patrzyłem na to wszystko z wielkim bólem, nie wiedząc, że już niedługo ja z rodziną będę wywieziony.

Był to czas, kiedy wywozili naszych najlepszych rodaków: profesorów, naukowców i inżynierów, podoficerów i oficerów policji, osadników wojskowych - byłych Legionistów.

W 1940 roku zabrali mojego brata, który pracował w policji jako zastępca komisarza we Lwowie na Zamarstynowie (Stanisław Chodor, syn Jana). Bolszewicy po wkroczeniu do Lwowa polskich żołnierzy zabrali do niewoli i zatrudnili ich przy budowie szosy, znaczący się poszerzaniu szosy ze Lwowa do Kijowa. Nasi żołnierze latem i zimą tłukli kamień, karczowali drzewa przy szosie, wozili smołę ze Lwowa i taki asfalt kładli na dwunastometrowej szerokości szosie, bo nasze szosy były wąskie. W czasie tych robót na polach bolszewicy postawili, co kilka metrów karabiny maszynowe i psy, pilnowali żeby, kto nie uciekł z żołnierzy. Ja też trochę pracowałem u nich do 1941 roku.

22 maja w 1941 roku wieczorem przyjechał ze Lwowa samochód z sześcioma bolszewikami, przyszedli z dwoma Ukraińcami i powiedzieli: zbierać się. Matka zaczęła płakać mówiąc, że już starszego syna w zeszłym roku zabrali. A teraz nas dziewięcioro zabierają. Powiedzieli: nie płacz babuszka, tam „budziet wam łutsze (lepiej), będzie światło

elektryczne”. Cóż można było zrobić. Człowiek nie wiedział, co wziąć ze sobą. Siostra wzięła chleb i coś z odzieży. Reszta naszego dobytku została, świnie, drób i tym podobne. Druga siostra mieszkała jeden kilometr od nas, ale nikt nie mógł jej dać znać. Sąsiedzi, którzy szli rano do Lwowa do katedry zobaczyli, co się dzieje, zaczęli płakać i później dali siostrze znać. Ale nie było czasu pożegnać się. Dopiero na Dworcu Głównym we Lwowie spotkaliśmy się z sąsiadami. Na drugi dzień odjechaliśmy z Dworca Głównego. Jechaliśmy przez: Barszczowice, Zagórze, Krosna, Brody i inne miejscowości. Tak dojechaliśmy na ruskie tereny: Ural, Bijsk, Syzrań, Zija, Tuła, Czelabińsk, Oriańsk, Briańsk, Nowosibirsk i ostatnia stacja Tomsk. Jechaliśmy cały miesiąc dzień i noc. Tylko gdzieniegdzie pociąg się zatrzymywał, żeby dać zesłańcom trochę zupy i kąpiatok (woda przegotowana). Chyba dwa razy w czasie tej podróży byliśmy w łaźni pod karabinami. Kto po drodze umarł, to zwłoki zostawiali na stacji. Tylko smarowali koła i tak dzień po dniu tym samym transportem nie przesiadając się dojechaliśmy do Tomska, gdzie kończyła się nasza trasa kolejowa. Z sąsiadami, którzy byli razem z nami wywiezieni, widziałem się chyba cztery razy w drodze, kiedy chodziliśmy po zupe. Oni byli w innym wagonie. W wagonach leżeliśmy na pryczach jeden przy drugim, na cały wagon było jedno wiadro i dziura w podłodze wagonu jako ubikacja. W czasie całej podróży było brak wody i świeżego powietrza - było lato i tylko było słyszeć stukot kół na styku szyn. Mama oraz wszyscy ludzie modlili się na różańcu, kto miał przy sobie. Po drodze z pociągu nie było widać człowieka, tylko lepianki i łąki daleko od ludzi.

Tak dojechaliśmy do miasta Tomska, tam nas wysadzili i przetransportowali na „parochod”, czyli mały statek, który nazywał się „Dzierżyński”. Płynęliśmy rzeką Ob, w dół rzeki 500 kilometrów od Tomska. Wysadzili nas w mieście Kargasok (rejon) i tam nas zaprowadzili do szkoły. Było nas dziewięć osób: rodzice, trzy siostry, troje dzieci i ja - miałem wtedy 20 lat. Następnego dnia zabrali nas na łódzie i rzeką Usiugan zawieźli 20 kilometrów na pasiołek (wioska) Łozunga i tam nas wysadzili. Miejsce było wylęgarnią komarów i małych muszek, które bardzo mocno gryzły i było od nich czarno. Na głowie i twarzy nosiliśmy siatki smarowane dziegciem, bo z gołą głową i twarzą owady zagryzłyby człowieka - tak było latem. A zimą to woda w domu zamarzała. Sami zrobiliśmy prycze w taki sposób, że jeden przy drugim spaliśmy ciasno ułożeni wzajemnie się ogrzewając. Głód bardzo nam dokuczał. Było nas dziewięcioro, czworo z nas pracowało: zimą przy cięciu drzewa piłami, latem karczowaliśmy las i kosiliśmy siano, a pięcioro - rodzice i troje dzieci byli w domu. Nas czworo dostawało po 40 dkg chleba na dzień, a rodzice i dzieci po 20 dkg chleba. Mama cały czas płakała za starszym synem, który pracował w policji we Lwowie, skąd go zabrali w kwietniu 1940 roku do więzienia i nie wiadomo, co się z nim dzieje. Zawsze przypominałem sobie piosenkę mojego brata z lat dwudziestych:

*„W cytadeli za kratami Jam jest moje pomieszkowanie, niewinnego mnie
wsadzili, nie wiem, co się ze mną stanie.*

Do sądu mnie zawołali, wyrok śmierci przeczytali.

Niewinnego mnie wsadzili. Nie wiem, co się ze mną stanie.

Już jest siódma i po siódmej, wy mnie jeszcze nie rozstrzeliliście

Ja tak pragnę abym zginął, wy mnie jeszcze tu trzymacie.”

To są wspomnienia za „kawalerki” w 20-tych latach, kiedy brat zaczął pracę w policji we Lwowie na Zamarstynowie, skąd zabrali go bolszewicy w 1940 roku. Sprawdziły się jego losy i do tego czasu nie znaleziono jego mogiły, nie wiadomo gdzie zamordowali go bolszewicy.

Warunki zesłania były bardzo ciężkie, latem ja z siostrami pracowałem na polu, a zimą w lesie. Praca w lesie zimową porą przy 40° mrozie polegała na cięciu drewna i składaniu w sagi. Mróz był taki, że drzewa trzaskały z mrozu, a ja z siostrami musiałem chodzić codziennie kilka kilometrów do pracy i wieczorem wracać, o głodzie i chłódzie.

Na Święta Bożego Narodzenia powiedzieli nam, że mamy iść do lasu. Ja powiedziałem, że nie pójdziemy. Na to brygadzysta kolchozu powiedział, że nie dostaniemy pajok, to jest 40 dkg chleba. Odpowiedziałem, że i tak „podychajem” z głodu, a on na to, że u nich jeszcze nikt nie umarł z głodu. Oni mieli już swoje ogródki i mogli w nich hodować różne jarzyny, a my zesłańcy nic.

Latem dojechali do nas ludzie z Besarabii, Estonii, Litwy, Łotwy - panie w pantofelkach, a tu gryzły komary i muszki. Musiały szmatami owijać nogi, bo walonek nie było, za co kupić.

Latem brygadier przydzielił mi dziesięć osób i łódkami zawieźli nas na łąki, i tam wybudowaliśmy szałas gdzie wszyscy spali. Praca nasza polegała na koszeniu łąki i składaniu trawy w kopki. Przy tej pracy dawali nam trochę ziemniaków i 40 dkg chleba czasem udało się złowić kilka rybek i tak się przeżyło ten okres zesłania. Ale rodzice i dzieci nie mieli w tym czasie tych dodatków, dostawali tylko te 20 dkg chleba dziennie, dzieci płakały z głodu. Żadnego tłuszczu nie dostawaliśmy. Za moje ubranie, które przywiozłem z domu dostaliśmy osiem wiaderk kartofli. Kartofle gotowało się z łupinami, bo szkoda było łupin. Następnie ugotowane ziemniaki drobno posiekane zalewało się dziesięcioma litrami wody i dodawało garść razówki (mieszanina żyta, jęczmienia i pszeniczki), cośmy przez pół roku we czworo zarobili. Był z nami brygadier Misza. Pewnego razu, kiedy miałem chwilę czasu, przeżyłem przygodę. Przy pracy nad brzegiem rzeki Ob zachciało mi się kąpać. Rzeka Ob to kilka kilometrów szerokości. Skoczyłem do wody na zakręcie rzeki, a brzeg był stromy - woda zaczęła mnie unosić, dostałem „stracha”, w pobliżu nie było niskiego brzegu. Krzyczę do Miszy: dawaj ruku, a on na to, nie boj się. Trzymaj się brzegu tylko żeby ciebie nurt rzeki nie pociągnął na środek, to ja coś podam i cię wyciągnę. Jakoś dopłynąłem z pomocą Boską, bo prosiłem Boga i Matkę Boską - ratujcie. W miejscu gdzie był niski brzeg Misza podał mi gałąź i wyciągnął mnie z wody. (wioska), a on na to, że też niedaleko mieszka i pyta czy chciałbym tu pracować, bo on tu z kolegą pracuje w mleczarni. Czasami można w pracy dostać pachty (maślanki) i twarogu (sera). Pytam nieznajomego czy wie, że trzeba mieć przepustkę od przewodniczącego kolchozu, a on na to jak ci się uda załatwić to przyjdź. Ja wyszedłem wcześniej rano, jeszcze było ciemno, i doszedłem do tego nieznajomego, co pracował w mleczarni. Razem z kolegą mieszkali w małej izdebce. Przyjęli mnie i zacząłem pracować w mleczarni, ale bez przepustki. Miałem trochę „stracha”, bo w mieście jest posterunek milicji i NKWD. Tak przepracowałem trzy tygodnie, aż wreszcie przyjechał przewodniczący kolchozu, zawołał kierowniczkę mleczarni Marię Pawłówną i nakazał jej, aby odesłała mnie do kolchozu, bo jeżeli nie to NKWD mnie zaprowadzi.

Poprosiłem kierowniczkę żeby jeszcze mnie zostawiła, zgodziła się. Kiedy wszystko ucihło, dali mi konia „Sierko”, żebym pojechał do kołchozu i zabrał rodziców i siostry z dziećmi. Wyjechałem w nocy sańmi do poprzedniego miejsca mojego pobytu zabrałem wszystkich. Rodziców posadziłem na sanie sami szliśmy pieszo, bo koń był słaby i w drodze koń ustał i musieliśmy popychać sanie, ale jakoś dojechaliśmy na miejsce. W nowym mieszkaniu było dwie izby w jednej mieszkała matka i dwóch synów - Gwiazdowscy Janek i Franek z Sokolnik koło Lwowa, drugą izbę dali nam do mieszkania. Oprócz pracy w mleczarni dodatkowo pracowaliśmy przy rąbaniu i wożeniu lodu do mleczarni w zimie, a w lecie rąbaliśmy drzewo i kosiliśmy trawę na siano dla koni. Bałem się, bo nie byliśmy zameldowani na NKWD. Posłałem siostrę na milicję, bo sam się bałem, żeby nas z powrotem nie wywieźli do kołchozu. Siostra jakoś wyprosiła i zameldowali nas. Czasem kupiliśmy maślanek albo twarogu i tak się żyło. To był 1942 rok, na Boże Narodzenie znów kazali nam iść rąbać drzewo do lasu, my powiedzieliśmy, że mamy święto. A oni powiedzieli, że w Sojuszu święto jest pierwszego maja i Rewolucji Październikowej. I nie poszliśmy, bo był 40° mróz i nie mieliśmy odpowiednich ubrań. Nogi zawijaliśmy szmatami i tak się chodziło. W 1943 roku powołano mnie do Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki, a rodzina pozostała na miejscu.

Jechaliśmy parochodem 500 kilometrów do Tomska, tam był punkt zbiorczy chłopców i dziewcząt. Kiedy zebrało się nas tyle, że był cały transport ruszyliśmy do Sielc nad Oką. Tam się tworzyła pierwsza Dywizja, którą dowodził gen. Berling, Sikorski, z Andersem. A myśmy byli daleko na Północy Nowosybirsk „obłąć”.

Jechaliśmy w towarowych wagonach, czasami na stacjach dawali suchy prowiant (pajok) i supę i kipiatak (gorącą wodę). Kiedy na stacji Syzrań nasz transport się zatrzymał, poszliśmy na bazar (rynek) tam babcie sprzedawały placki, (lepioski). Ja z jednym kolegą Kazimierzem Kulinowskim wróciliśmy do swoich wagonów, ale transport nasz jeszcze stał, to jeszcze raz poszliśmy na bazar. Gdy wróciliśmy drugi raz, wagonów już nie było, transport odjechał. Co Pociąg długo jechał aż, wreszcie zatrzymał się i my na tej stacji wysiedliśmy i znów nie wiemy gdzie jechać. Znów idziemy do punktu wojskowego, ale nic nie mówiliśmy, że tam mieliśmy jechać tylko, że pociąg nam uciekł. Znów dali nam jeść i powiedzieli, że będzie jechał pociąg osobowy i mamy jechać w kierunku Sielc. Ale przyjechała lokomotywa, która wiozła zepsutą lokomotywę do remontu i myśmy wsiedli do tej zepsutej lokomotywy tak żeby nas nikt nie widział. W tej lokomotywie długo jechaliśmy i bardzo było zimno - przymrozki oraz zaczął nam dokuczać głód. Kiedy lokomotywa zatrzymała się na jednej ze stacji, wysiedliśmy tak żeby nas nikt nie widział i poszliśmy do poczekalni. Tam zagraliśmy się trochę, była noc. Rano poszliśmy do punktu wojskowego, dali nam jeść i suchy prowiant i powiedzieli, że na drugi dzień będzie jechał pociąg osobowy w kierunku Czelabińska, gdzie znajduje się drugi punkt zborny. Na drugi dzień wsiedliśmy do tego pociągu i po kilku godzinach jazdy dojechaliśmy do tej miejscowości. Już było słyszeć śpiew wojskowych piosenek. Wysiedliśmy na peronie, gdzie stał podporucznik W.P., i zapytałem go czy był transport z, Tomska bo numer transportu znaliśmy. Porucznik powiedział, że nie było jeszcze takiego transportu, bo już dwa dni czekają na odjazd. Ale kazał nam iść na stołówkę zjeść a później przyjść do niego, bo za dwie

godziny tym transportem, co stoi na stacji, jedziemy do stacji Diwowo (ostatnia stacja przed Sielcami) i my pojedziemy z nimi.

Zajechaliśmy na wieczór do Diwowa. Na drugi dzień z Diwowa przetransportowali nas samochodami do Sielc nad Oką, gdzie tworzona była 1 Dywizja im Tadeusza Kościuszki. A nasz pierwszy transport przyjechał dopiero wieczorem, co znaczy, że ja z kolegą do Sielc przyjechałem o jedną dobę wcześniej. Przyjechaliśmy do punktu, w którym czekali „kupcy” oficerowie i wybierali do swoich jednostek żołnierzy. Przyszła i na mnie kolej, usiadłem przy stoliku gdzie siedział kapitan. Zaczął zadawać mi pytania: skąd pochodzę, gdzie byłem na Syberii i jakie znam języki. Odpowiadam: języki znam rosyjski, ukraiński i swój polski. Kapitan chwile zastanowił się i mówi, że przydziela mnie do Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte kompania. Sztabowa pluton zwiadu.

Z tą brygadą przeszedłem cały szlak bojowy, od Bugu poprzez Lublin, Warszawę, przyczółek Magnuszewski, Studzianki Pancerne, Wał Pomorski, Koszalin, Wejherowo, w czasie tych walk byłem trzy razy ranny. Na szlaku bojowym przeżyłem wiele sytuacji, które opisał mój dowódca pułkownik Kazimierz Przytocki (kilka lat temu umarł) w książkach: „W pancernym zwiadzie”, „Warszawska Pancerna”; „Wojna, czołgi i dziewczyny” i „Studzianki”.

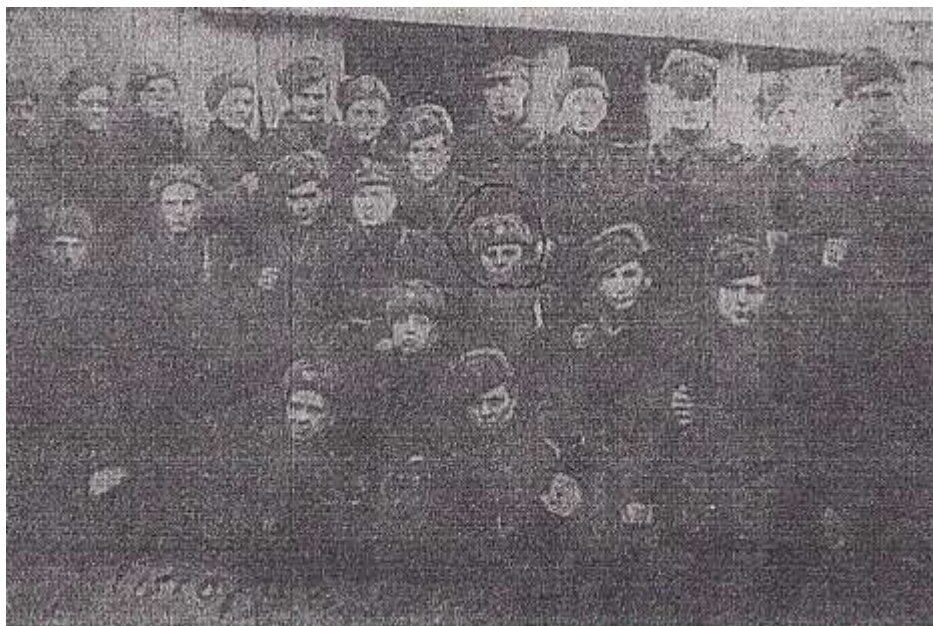
A ja przytoczę w moich wspomnieniach kilka zdarzeń, które utkwiły w mojej pamięci. Najpierw kilka zdjęć z książki pt. „W pancernym zwiadzie” mojego dowódcy płk Kazimierza Przytockiego.

Kazimierz Przytocki
Zdjęcie z 1945 r.



W czasie walk nasza Brygada pancerna przejeżdżała przez Równe na Wołyniu. Kiedy zatrzymaliśmy się przyszło do nas dwóch chłopaków, jeden starszy 16 lat Mikołaj Podlisiecki i drugi młodszy Zbyszek Barczak lat 14 i proszą aby wziąć ich do wojska. Dowódcą naszej brygady był generał Mierzycan, który mówił: „szkoda was dzieci na wojnę”, ale po naradzie z nami zwiadowcami zmienił zdanie i okazało się, że podjął dobrą decyzję bo chłopcy sprawdzili się na froncie. Po wojnie Zbyszek Barczak pracował na Pomorzu w milicji, gdzie był ranny i jako inwalida mieszkał we Wrocławiu obecnie nie mam z nim kontaktu.

A Mikołaj Podlisiecki po wojnie został skierowany do szkoły oficerskiej do Moskwy. W trakcie podróży do Moskwy odwiedził swoich rodziców w Równym. Akurat w swoim rodzinnym domu spotkał ruskich żołnierzy, którzy pytali jego rodziców, czy są Ruskimi czy Polakami? Ojciec Mikołaja odpowiedział, że jest Polakiem, na to Rosjanie powiedzieli: to zabierajcie się do Polski. W takiej sytuacji ojciec Mikołaja powiedział, że nie pojedziesz do żadnej szkoły i podał skierowanie Mikołaja na szkołę do Moskwy. Mikołaj z rodzicami wrócił do Polski gdzie ponownie zgłosił się do wojska ukrywając, że był skierowany do Moskwy, bo uznano by jego za dezertera. Na emeryturę przeszedł w stopniu podpułkownika. Obecnie mieszka w okolicach Bydgoszczy i czasami się spotykamy.



Zdjęcie z Sielc nad Oką, wieś Bieloomut

Pluton zwiadu. U góry od lewej: 1 - Wacław Citko, 2 – Jan Mieczysławski, 3 - Bernard Szkurecki, 7 - Kazimierz Przytocki, 8 - Władysław Wołodkiewicz, 12 - Józef Baczkowski; siedzą od lewej: 2 - Bolesław Żugda, 4 - Jan Kosowski, 6 - Marian Chodor, 8 - Wacław Kordaszewski; leżą od lewej: 1 - Romuald Lachowicz, 2 - Antoni Skupień

Bardzo przeżyłem rok 1943, kiedy odjeżdżałem do Wojska Polskiego w Sielcach nad Oką. Martwiłem się, kto zaopiekuje się moją rodziną, Matką która zawsze była głodna, Ojcem i trójką dzieci, które dostawały po 20dkg chleba. Jak pracowałem w mleczarni, to czasami dostawaliśmy maślanke albo twaróg - to trochę rodzinę się podratowało. Kiedy po zdobyciu Studzianek Pancernych brygadę przeniesiono do Starej Miłosnej otrzymałem list od siostry, że umarła moja ukochana Matka, która była z Ojcem w domu starców w mieście Tombowsk. Jak pamiętam, Mama zawsze płakała, że nie wróci do domu. Do dziś nie wiem gdzie Mama jest pochowana. A trzy moje siostry: Anna, Stefa i Jadwiga pod moją nieobecność zostały oderwane od rodziców na odległość przeszło 200 kilometrów.

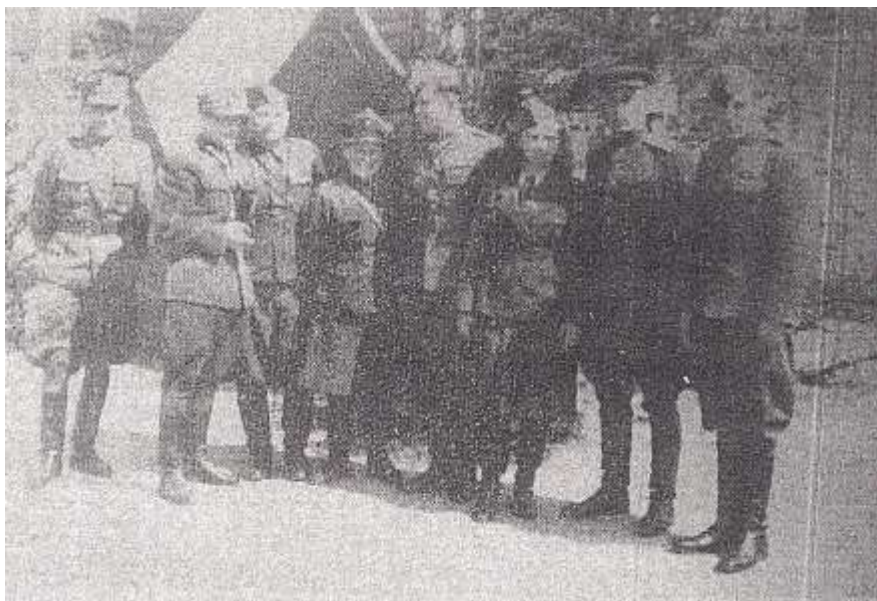
Razem z kolegą Jankiem Kosowskim byliśmy na rozpoznaniu jako szpica w miejscowości Reda-Ruki, tu kolega Janek został zabity odłamkami z wybuchu miny, na którą najechał czołg, mnie tylko te odłamki poraniły. To już była moja druga rana wojenna, bo pierwszy raz byłem ranny w Wejherowie (oko i nos). Ranę opatrzono w szpitalu

polowym skąd uciekłem do swojej jednostki, a trzeci raz byłem ranny odłamkiem w plecy w miejscowości Dolina Oksywska, przewieźli mnie do szpitala w Gdyni gdzie miałem być operowany. Ze względu na ułożenie odłamka w okolicy kręgosłupa operację odwołano, a odłamek do dzisiaj jest w moich plecach. Z moją Brygadą wojnę zakończyłem na Westerplatte po kapitulacji Niemców. Po zakończeniu wojny Brygada została przeniesiona z Gdańska do Siedlec. Tam zachorowałem na zapalenie stawów i zawieźli mnie do szpitala wojskowego w Siedlcach gdzie spotkałem lekarza w stopniu pułkownika, który zapytał mnie, dlaczego tak źle chodzę, a ja mu mówię: panie pułkowniku to wszystko teraz wychodzi: Sybir, front. A gdzie byłeś na Syberii pyta dalej lekarz? Nowosybirską obłast rejon Kargasog odpowiadam. Pułkownik na to mówi, że tam był dyrektorem szpitala. Przypomniałem sobie, że moja siostra chodziła do niego z dziećmi i ja też leczyłem się u niego jak chorowałem na stawy i malarię. Lekarz nazywał się Kulinowski i pochodził ze Lwowa. Ja z jego bratem jechałem z Syberii do wojska. Jest to przykład na to, że góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem się zejdzie. Pan pułkownik Kulinowski pochodził ze Lwowa z Łyczakowa - kilka lat temu umarł. Z Siedlec Brygada wyjechała do Legionowa k. Warszawy i tu 26 lutego 1946 roku zostałem zdemobilizowany z wojska.



Koledzy z plutonu w Sielcach nad Oką 1943 r.

Część plutonu zwiadu. Stoją od lewej: 2 – Aleksander Stępień, 3 – Bolesław Żmuda, 4 – Stanisław Dyjak, 9 – Antoni Skupień, 11 – Stanisław Magdyj; siedzą od lewej: 1 – Władysław Jarosz, 3 – Kazimierz Orczakowski, 5 – Stanisław Skupień, 6 – Marian Chodor



Dowództwo Brygady

Kapral Kazimierz Chomicz (z lewej) i kapral Marian Chodor

Zdjęcie koło Starej Miłosny 1944 r.





Część plutonu zwiadu. Od lewej – w pierwszym rzędzie: Władysław Plaskowski, podlisiecki (13 lat), „Wróbel” – Zbigniew Barczak (12 lat), Antoni Demkowicz, Kazimierz Orczakowski; w drugim rzędzie: Petrulewicz, Jan Kosowski, Władysław Jarosz, Stanisław Halczuk, Władysław Podlipny

Po demobilizacji zacząłem szukać rodziny po Polsce, która została na Syberii. Najpierw znalazłem kuzyna w Wołczynie, potem drugą rodzinę w Brzegu nad Odrą, wieś Kruszyna. W następnej kolejności znalazłem siostry w Łądku Zdroju i tak zbierałem rodzinę, ale nie wszyscy wrócili. Mama umarła na Syberii i nie wiem gdzie jest pochowana. Również nie wiem, co się stało z moim bratem, który służył we Lwowie w policji na Zamarstynowie – do dzisiaj nie wiadomo, co się z nim stało a jeżeli umarł to też nie wiadomo gdzie jest pochowany.

Ja osiedliłem się w Kruszynie, gmina Brzeg nad Odrą w 1947 roku. A w 1950 roku wioska została wysiedlona z powodu powodzi - wylała rzeka Odra. I przenieśliśmy się do Jawora koło Legnicy. Pracowałem w W.S.S. Społem do 1979 roku, z kąt 1, 1945 947 otrzymałem emeryturę. Tu w Jaworze należę do Związku Kombatantów R.P i jestem w poczcie sztandarowym. Również należę do Związku Sybiraków.

Mam działkę, pracuję razem z rodziną. Mam trzech synów, synowe, wnuków i prawnuków. Na emeryturze pracuję na działce z żoną, sadzimy kwiaty, warzywa i tak lata uciekają.

Od 1950 roku jestem członkiem Związku Kombatantów R.P, a od 1960 roku udzielam się w Poczcie Sztandarowym. Dziękować Bogu cały czas udzielam się społecznie, ale jest, coraz trudniej, bo dają o sobie znać rany wojenne (trzy razy ranny Wejherowo, Gdynia i Oksywie) i ciężkie warunki pobytu na Syberii.

Miałem Legitymację Inwalidy Wojennego, ale Władza Socjalistyczna i ZUS zabrali mi tę legitymację twierdząc, że rany z wojny już się pogoiliły. Za tę decyzję mam bardzo duży żal, ponieważ po wojnie uznano, że jestem inwalidą wojennym pierwszej grupy za lata od 1941 do 1945 roku, a teraz potraktowano mnie jak zbędnego obywatela Tym bardziej,

że mam obłożnie chorą żonę na moim utrzymaniu, (bo ZUS nie chce mojej żonie zaliczyć lat pracy) i te uprawnienia bardzo by mi pomogły w opiece nad żoną.

Dzięki Bogu mam 89 lat i jeszcze jestem na każde zawołanie społeczne, od czasu do czasu lubię pośpiewać stare piosenki wojenne i przedwojennych piosenkarzy np: Tońko i Szczepko, Fog i inni. Tu zamieszczam teksty moich ulubionych piosenek:

*Hej strzelcy wraz nad nami orzeł biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.
Wśród naszych strzelb piorunem zabrzmią strzały,
A lotem kul kieruje zawsze Bóg.....*

*Z poza gór i rzek wyszliśmy na brzeg.
Czy stąd niedaleko już?
Do grających wierzb, malowanych wzgórz.
Czekaj Maryś nas niedaleki czas
Potęga wyrośnie z nas na pochwałę wsi na pochwałę miast.....
Pieśń 1-szej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki
Legiony to żołnierska nuta
Legiony to straceńców los
Legiony to żołnierska buta
Legiony to ofiarny stos
My pierwsza brygada strzelecka gromada
Na stos rzuciliśmy życia los
Na stos na stos.*

Warszawianka (powstanie listopadowe 1830 rok)
*Oto dziś dzień krwi i chwały
Oby dniem wskrzeszenia był.
W gwiazdę Polski orzeł biały
Patrząc lot swój w niebo wzbił
On nadzieją podniecony
Woła do nas z górnych stron
Powstań Polsko skrusz kajdany
Dziś twój tryumf, albo zgon.....
Legiony Polskie 1914-1918
Raduje się serce, raduje się dusza
Gdy pierwsza kadrowa na wojenkę rusza
Oj da oj da dana, kompania kochana
Nie masz to jak pierwsza
Nie oj nie....*

Postscriptum.

Na zakończenie moich wspomnień serdecznie pozdrawiam całą moją rodzinę bliższą i dalszą.
Kolegów frontowych żyjących, a którzy zginęli za Ojczyznę niech odpoczywają w pokoju -
Cześć ich pamięci.

Marian Chodor
2008 rok

„65 ЛЕТ ПОБЕДЫ
В ВЕЛИКОЙ ОТЕЧЕСТВЕННОЙ ВОЙНЕ
1941 – 1945 гг.“



А № 0051408

Ходор
(Фамилия)
Марьян
(Имя)
(Отчество)

Указом
Президента Российской Федерации
от 4 марта 2009 г.
награжден(а) юбилейной медалью

„65 ЛЕТ ПОБЕДЫ
В ВЕЛИКОЙ ОТЕЧЕСТВЕННОЙ
ВОЙНЕ 1941 – 1945 гг.“

От имени
Президента Российской Федерации
медаль вручена
12 мая 2011 г.
Генконсул России в Познани
(Должность) В.В.Ткачев
(Подпись лица, вручившего медаль)



POLSKI CZERWONY KRZYŻ
ZARZĄD GŁÓWNY
BIURO INFORMACJI I POSZUKIWAŃ
Nr B.Inf.444/51

Bank Gdański z siedzibą w Gdańsku
IV Oddział Warszawa
Nr konta 300009-4444-132

24 07 1999

Warszawa, dnia 199... r.
Mokotowska 14. Tel. 628-52-01
Adres pocztowy:
00-950 Warszawa, skrytka pocz. Nr 47.

Pan
Marian CHODOR
ul. Zamkowa 14 m.2
59-400 Jawor

W odpowiedzi na list Pana z dn. 8.08.1997r. w sprawie ustalenia losu brata Stanisława CHODORA, s. Jana i Marii z d. Majkut, ur. 6.06.1903r. w Żydaticzach - uprzejmie zawiadamiamy, że Biuro nasze jest w posiadaniu następującej informacji:

CHODOR Stanisław, ur. w 1902r., s. Jana, figuruje w spisie osób aresztowanych, których akta więzienne w dniu 25.11.1940r. zostały przekazane przez NKWD Ukrainy do NKWD w Moskwie. W uwagach podano numer: 72/2-51 (str.110 poz.3122).

podstawa: zał. do l.dz.str.PCK 73050 - kserokopie dokumentów otrzymanych od władz Ukrainy w 1994r.

Niestety, dalszego losu wyżej wymienionego nie udało się ustalić. Nadmieniamy, że w tej samej sprawie zwracała się do naszego Biura w latach ubiegłych pani Anna ŻURKOWSKA, której w 1994r. przekazaliśmy powyższą informację o Stanisławie CHODORZE. Jeżeli w przyszłości wpłynęłaby jakakolwiek nowa wiadomość o nim do naszego Biura - to poinformujemy dodatkowo. W załączeniu zwracamy nadesłaną przez Pana fotografię brata.

zał.1 fot.

EF



Kierownik Biura
Informacji i Poszukiwań

Elżbieta Rej
Elżbieta Rej